

ROK 1921

Kandydat na pisarza bezpowrotnie traci rodzinne miasto

Wczoraj tłum niepczytalny i nie zdający sobie sprawy ze swych zbrodniczych zamiarów i występków, dopuścił się karygodnych gwałtów, kradzieży, zniszczenia i obrabowania majątku, oraz uszkodzeń cieleśnych licznych współmieszkańców naszego miasta, zaliczających się do mniejszości narodowych, którym traktat wersalski gwarantuje równe prawa. (...) Do rozsądku i zdrowego rozumu wszystkich tych, których to dotyczy, ażeby opamiętali się, gdyż inaczej nie tylko sprowadzą większe jeszcze nieszczęście na miasto i poszczególnych obywateli, lecz swoją niemądrą i zbrodniczą robotą, ciężkie położenie międzynarodowe, w jakim się Państwo Polskie znajduje, jeszcze pogorszą.

Pisał tak w odezwie do mieszkańców Ostrowa Wielkopolskiego burmistrz Stanisław Musielak, nazajutrz po dramatycznych wydarzeniach, jakie miały miejsce dnia 2 lipca 1921 roku. „W spokojnym, cichym mieście szarym”, jak je w przyszłości nazwie poeta, doszło do wypadków, które jeszcze kilka lat wcześniej bardzo trudno było sobie wyobrazić.

Po zakończeniu pierwszej zmiany w fabryce „Wagon” tłum robotników ruszył ulicą Wrocławską w stronę Rynku. W centrum miasta manifestanci rozdzielili się na kilka grup, które rozpoczęły demolowanie niemieckich i żydowskich sklepów. Robotnicy pobili i zrabowali mienie m.in. Waltera Hirscha – właściciela browaru, Hermana Richtera – browarnika, Maxa Spiro – kupca, Juliusza Rostalskiego – cieśli,

Juliusza Ratscha – cieśli, Karla Rostalskiego – robotnika kolejowego, Grünberga – kupca żydowskiego, Karola Retzlaffa – zegarmistrza. Nie jest to zapewne pełna lista poturbowanych. O pobiciu swojego dziadka, Samuela Hirscha – kupca, po latach wspominała również Rose Hirsch-Boekdrukker-Wolff.

Wobec zaistniałych faktów policja nie była w stanie opanować tłumy i dopiero około godziny osiemnastej, po trzech godzinach zamieszek wojsko zaprowadziło w mieście porządek. Pododdziały miejscowych jednostek były rozlokowane w niewielkiej odległości od epicentrum zdarzeń, z koszar przy ulicy Kościuszki kilkanaście minut marszu, z ulicy Koszarowej dosłownie minut kilka. Zastanawiające, dlaczego trzeba było czekać przez trzy godziny na akcję wojskową? Wytlumaczyć to można wojskową hierarchią, która nie pozwalała na działania wobec cywilów bez zgody wyższych gremiów. Zapewne niezbędne były telefony do dowództwa Okręgu Korpusu lub Ministerstwa Spraw Wojskowych, co wpłynęło na opóźnienie działań żołnierzy.

Fabrykę „Wagon” założono rok wcześniej i do czasu budowy portu w Gdyni była to pierwsza wielka inwestycja II RP. Nowy zakład przemysłowy dał zatrudnienie dla ponad tysiąca ludzi, przez co zmieniła się struktura społeczna miasta. Dotąd Ostrów był powiatowym miasteczkiem rzemieślników, kupców i niewielkich zakładów pracujących na potrzeby miejscowego rolnictwa, z dużym garnizonem wojskowym i niezbyt liczną inteligencją. W przededniu wybuchu Wielkiej Wojny miasto liczyło niespełna 16 000 mieszkańców.

Po odzyskaniu niepodległości, szczególnie po 28 czerwca 1919 roku (gdy postanowieniem traktatu wersalskiego zdecydowano o przynależności Pomorza i Wielkopolski), w zachodniej Polsce rozpoczął się wielki ruch ludności. Większość Niemców i Żydów optowała za Republiką Weimarską, w konsekwencji miasto opuściło ok. 5000 ludzi. Niedobór polskiej inteligencji Poznańskiego uzupełniała Galicja, w niewielkim stopniu także Kongresówka, których przedstawiciele zajmowali posady dotychczas zastrzeżone dla Niemców: w szkolnictwie (szczególnie gimnazjalnym), administracji, sądownictwie, na kolei. Do Ostrowa – podobnie jak do całej Wielkopolski – wracały rodziny

emigracji zarobkowej z Westfalii i wielkich miast niemieckich: Berlina, Drezna, Hamburga, Lipska, Wrocławia. Wielu Polaków, wybierając odrodzoną ojczyznę, rezygnowało z dobrze płatnej pracy albo z nieźle prosperującego własnego interesu.

Przedwojenna społeczność lokalna podzielona (w handlu dominowała zasada „swój do swego”), ale mimo wszystko dość zintegrowana, uległa dekompozycji. Porządku społecznego nikt zasadniczo dotąd nie kwestionował. Do końca Wielkiej Wojny polskiemu życiu w Wielkopolsce przewodził obóz konserwatywno-narodowy, którego symbolem był książę Ferdynand Radziwiłł. Wraz z robotnikami z Westfalii i przybyszami z niedalekiego Kalisza do głosu zaczęli dochodzić socjaliści. W przekonaniu statecznych Wielkopolan byli to po prostu bolszewicy. W Ostrowie społeczność żydowska stanowiła znikomy odsetek i od dawna była zasymilowana z kulturą niemiecką. Taki proces nie dotyczył Żydów z pobliskiego Kalisza stanowiących prawie jedną trzecią ludności miasta. Ich przenikanie do Ostrowa budziło skrajne reakcje.

Trzeba zaznaczyć, że wypadki ostrowskie z 2 lipca 1921 miały szerszy kontekst. Kilka tygodni wcześniej toczyły się walki III powstania śląskiego, ostrowianie organizowali pomoc powstańcom, przedzielali się do ich szeregów. Do naszego miasta dochodziły wiadomości o działalności terrorystycznej bojówek niemieckich, masakrujących ludność polską. Zatem wydarzenia z 2 lipca miały raczej kontekst antyniemiecki. Antyżydowski o tyle, że miejscowych Żydów utożsamiano z Niemcami.

Na dokonujące się przewartościowanie sceny politycznej, społecznej i narodowej nałożyły się trudności niedawno odrodzonego państwa. Społeczeństwo było ciężko doświadczone: przez trwające ponad sześć lat działania wojenne, bezrobocie, brak mieszkań, a nawet brak podstawowych artykułów żywnościowych. Na początku 1921 roku w mieście pojawiły się problemy z zaopatrzeniem w chleb. Powodem był jego masowy przemysł do Kalisza! W związku z istniejącą do lipca 1921 roku granicą celną między Wielkopolską i byłą Kongresówką stanowił on bardzo opłacalny proceder. Według doniesień policji: *wiele osób chleb na kartki pobrany sprzedaje zaraz u wyjścia z piekarni po 40 do 50 marek*

i chleb ten zostaje następnie przemycany do Kalisza, gdzie za bochenek płać po 100 i 200 marek.

Magistrat postanowił zaprowadzić ścisłą „kontrolę obywatelską” w piekarniach i wyznaczył do odbierania mąki tylko uczciwych piekarzy, którzy zdaniem władz nie spekulowali tym towarem. W problemach z zaopatrzeniem widziano zorganizowaną działalność agitatorów komunistycznych i będącej pod ich wpływem części piekarzy. Obawiano się, że zmanipulowana i podburzana ludność łatwo może dać się porwać do rozniecania niepokoju...

W połowie stycznia 1921 roku starosta ostrowski apelował do Ministra b. Dzielnicy Pruskiej, wskazując na źródło zagrożenia społecznego:

Proszę usilnie o zapewnienie dostawy wytworów chlebowych, gdyż Ostrow jest miastem robotniczym ogromnie podminowanym przez sąsiedztwo z Kongresówką i agitatorzy łatwo mogą wyzyskać brak chleba dla wywołania rozruchów potrzebnych im w celu politycznym.

Do problemów socjalnych tego okresu (w pierwszych miesiącach 1921 roku), doszedł jeszcze jeden związany z niedawnym zaborcą i ostatecznym ustaleniem zachodniej granicy Polski. Ludność miasta i władze samorządowe brały czynny udział w akcji wspierania walki o odzyskanie ziem Górnego Śląska. Powstały latem Komitet Obrony Górnego Śląska, ustanowił w Ostrowie punkt zborny dla wysyłania uprawnionych do głosowania z terenów południowej Wielkopolski. Przez Ostrow przemieszczali się Polacy związani ze Śląskiem, chociaż aktualnie tam niemieszkający, którzy zamierzali w plebiscycie opowiedzieć się za Polską (obie strony korzystały z takiej możliwości, jednak Niemcy mieli w tym zakresie znacznie większy potencjał).

W czasie tygodnia poprzedzającego plebiscyt przewidziany na 20 marca 1921 roku w mieście przyjmowano Ślązaków, organizowano dla nich zbiórki pieniędzy i darów. Samorząd koordynował część prac, a w odezwie do mieszkańców Magistrat apelował:

Ponieważ i gości plebiscytowych jako i przejeżdżających przez Ostrow trzeba ugościć, dlatego odzywamy się do ofiarności ogółu, aby darów

na powyższy cel nie szczędzili. (...) Należy więc przyjąć naszych gości najwspanialej, dlatego upraszamy obywateli miasta, ażeby swe domy wystroili w girlandy, chorągwie i napisy narodowe, poczynszy od niedzieli, dnia 13 marca, gdyż w tym dniu zaczną zjeżdżać plebiscytowcy.

Zbiórkę funduszy nadzorowali starosta, Franciszek Bohdanowicz i ks. dziekan Henryk Zborowski. W dniu poprzedzającym głosowanie miasto gościło przejazdem około 2000 Ślązaków. Na teren plebiscytowy odprawiono aż 10 pociągów. Magistrat zorganizował wiec w ogrodzie Strzelnicy Miejskiej, na którym odczyt o historii Górnego Śląska wygłosił dyrektor Gimnazjum Męskiego Jan Friedberg. Ostrów żył w atmosferze mobilizacji i uniesienia. Wkrótce dotarły wieści o niekorzystnym wyniku plebiscytu i propozycjach alianckich faworyzujących Niemców. Mówiło się o kolejnym powstaniu, które ostatecznie wybuchło w nocy z 2 na 3 maja i natychmiast zaczęli się do niego przedzierać Polacy z pozostałych dzielnic. Naczelnym dowódcą został podpułkownik kawalerii Wojska Polskiego Maciej hrabia Mielżyński, a następnie, od 6 czerwca ppłk Kazimierz Zenkeller – obaj pochodzili z Wielkopolski, skąd rekrutowała się większość wyższych oficerów. Pozostali pochodzili głównie z Galicji i Zagłębia Dąbrowskiego. Stopnie oficerskie uzyskali już w Wojsku Polskim, mieli za sobą udział w walkach o odbudowę państwa polskiego: powstaniu wielkopolskim, walkach z Ukraińcami, wojnie bolszewickiej.

Do miasta docierały wiadomości o prześladowaniach Polaków na Śląsku w odwecie za trzecie powstanie śląskie. W dniu 28 maja na zebraniu miejscowej Narodowej Partii Robotniczej umówiono się, by wszystkich robotników po skończonej pracy zgromadzić w centrum Ostrowa i urządzić odwet na miejscowych Niemcach i Żydach. Na wiecu uchwalono też rezolucję z żądaniem wysłania przez rząd noty dyplomatycznej w sprawie zaprzestania prześladowań Polaków. Problemy społeczne i wiadomości z pobliskiego Śląska, podsycane przez prasę, stanowiły potencjalne zagrożenie wybuchem niezadowolenia polskiej większości w mieście. Endecja wyrażała pogląd, że występujące trudności są ekonomicznym następstwem działań Niemców i Żydów. Również działacze Narodowej Partii Robotniczej i organizacji związ-

kowych, kontrolowanych przez Zjednoczenie Zawodowe Polskie podobnie widzieli przyczyny ciągłych podwyżek cen i braki zaopatrzenia. Po kolejnych pogłoskach dotyczących prześladowań Polaków na Śląsku, 2 lipca 1921 doszło do zamieszek.

Wśród poturbowanych właścicieli, którym rozkradziono i zniszczono sklep, była rodzina Hirschów, posiadająca dom przy ulicy Kaliskiej 6. Kilka lat później syn Izraela Hirscha – Leo opisał wydarzenia ostrowskie w swojej powieści pt. *Lampion*, którą opublikował w 1928 roku. Tytułowy bohater jest alter ego pisarza i jeśli wierzyć dosłownie w przekaz zawarty w powieści, Leo przypadkowo stał się świadkiem pogromu. Był wtedy jeszcze studentem uniwersytetu w Monachium, gdy przyjechał do Ostrowa, trafił na apogeuum wydarzeń.

Nie wiemy, jak długa była jego nieobecność w rodzinnym mieście. Co widział z realiów ostrowskich lat 1918-1920? Czy był świadkiem polskiego przewrotu w listopadzie 1918 roku, gdy Polacy w Ostrowie prawie na półtora miesiąca przed wybuchem powstania ogłosili przynależność miasta i powiatu do odradzającego się państwa polskiego? Dla Niemców był to akt niepojęty do tego stopnia, że potraktowali te wydarzenia jako swoisty separatyzm lokalny, a którąś z gazet berlińskich owe wypadki podobno nazwała „Republiką Ostrowską”. Być może jednak polski świat stał się dla Lea tak samo osobny, jak dla ostrowskich Niemców, o czym po latach wspominał młodszy o pięć lat od niego Edzard Schaper:

Kopuła kościoła katolickiego, konwikt... seminarium duchowne, wszystko to było czysto polskie i tam też był całkiem inny świat, powiedzialbym świat podziemny, który, jak się później dowiedziałem, organizował się, który już wtedy, w niedzielne popołudnia, przeprowadzał ćwiczenia „Sokoła” do potajemnej walki strzeleckiej przeciwko Niemcom.

Miejscowi Niemcy i Żydzi nie wyobrażali sobie odrodzenia Polski, a jeżeli nawet, to nie w kształcie wykraczającym poza Kongresówkę, a na pewno najlepiej i tak podporządkowaną II Rzeszy. Nikt nie dopuszczał myśli, że możliwa będzie rewizja tego, co zdołał wziąć

w posiadanie Dom Hohenzollernów. Wybuch z 1918 roku był czymś niezrozumiałym. Czy młody Hirsch zastanawiał się bliżej nad sprawą polską? Wydaje się, że bardziej pochłaniała go już inna idea. Przecież właśnie rozpoczął studia w Monachium, mieście w którym przez chwilę ucieleśniła się komunistyczna utopia.

Wiadomo, że był pod wpływem idei Gustawa Landauera, z którego dziełem zapoznał się bliżej w 1920 roku, podczas odczytu Arnolda Zweiga. Przede wszystkim miał okazję przyglądać się „rewolucji” w Monachium. Widział albo przeczuwał, jak Landauer rozumiał słowo „socjalizm” – jako wspólnotę ważniejszą niż społeczeństwo, która widzi pojedynczego człowieka. Gdy w Monachium podczas wieczerzy szabasowej starał się swoim towarzyszom z zarządu gminy uświadomić sytuację współwyznawców na Wschodzie, spotkał się z atakami za wschodniożydowską agitację. Wtedy zadeklarował się jako polski Żyd. Leo, który jako nastolatek był naocznym świadkiem rewolucyjnego wrzenia w Niemczech, nie rozumiany przez swoich pobratymców, wybrał powrót w strony rodzinne. Być może z wyobrażeniem, że rodzinne strony powinny być oazą prowincjonalnego spokoju, nawet jeżeli miasto znalazło się w granicach nowego państwa.

Wychodząc z ostrowskiego dworca, może już na ulicy Kolejowej dostrzegł coś niepokojącego. Idąc w stronę domu rodzinnego, musiał mijać jednostkę wojskową, której pododdziały może jeszcze nie wyszły z koszar, aby uspokoić tłum. Gdy minął ulicę Kolejową, mógł zauważyć pierwsze rozbite sklepy, porozbijane szyby okienne, jakieś towary wyrzucone na bruk. Z niepokojem zapewne przyspieszył kroku w stronę ulicy Starotargowej, tam już zobaczył agresywny tłum i może jakieś próby opanowania sytuacji przez policję,

Bohater powieści wchodzi w epicentrum zgromadzenia, staje na mównicy i wygłasza kazanie o śmierci Boga i bezsensowności ludzkiej egzystencji, wzywa do samobójstwa! Jego dalsze próby omal doprowadzają do zlinchowania tytułowego Lampiona. Mównicy zapewne w tym spontanicznym tumulcie nie było i raczej należy wykluczyć tego rodzaju przemowę młodego Hirscha (miał wtedy osiemnaście lat), ta scena jest bardziej cytatem z pierwszej powieści Gustawa Landauera *Der Todesprediger (Kaznodzieja śmierci)*. Hirsch prowadzi w swojej książce

dyskurs z ideami Landauera, które zapewne do chwili napisania własnej powieści, miał okazję poznawać przez dłuższy czas. *Lampion* ukazał się w siedem lat po wydarzeniach ostrowskich, a dziewięć lat po nieudanym komunistycznym przewrocie w Monachium. Jednak w tej książce wyraźnie przebija dojmujące niezrozumienie przez własnych pobratymców i szok w obliczu tego, co autor zobaczył w Ostrowie.

Wydaje się, że wtedy był jeszcze człowiekiem pogranicza, dla którego tożsamość narodowa nie była najważniejsza, chociaż pierwiastek polski był w nim obecny, o czym świadczyłaby deklaracja wśród członków gminy monachijskiej. Hirsch znał niemiecki i jidysz, ale swobodnie mówił również po polsku. Posługiwał się też angielskim, trochę rosyjskim. Charakterystyczne, że w powieści *Lampion* używa polskich nazw geograficznych: Ostrów nie Ostrowo, Poznań nie Posen. W Hirschu tkwiły sympatie propolskie, był na tyle związany z polskim otoczeniem, żeby nie czuć się obco w swoim rodzinnym mieście.

Wypadki z 2 lipca zachwiały w nim wiarę, że możliwy byłby powrót na stałe do rodzinnego miasta, a jeszcze bardziej utwierdził go w tym incydent, jaki przeżył, spacerując ulicą z ukochaną dziewczyną. Okazywali sobie sympatię, może się przytulali, może był też delikatny pocałunek, gdy nagle *Lampion* został uderzony w twarz przez polskiego oficera, który w ten sposób wystąpił przeciwko „publicznemu zgorszeniu”. Dodał jeszcze jakiś komentarz ubliżający dziewczynie i o parszywym Żydku panoszącym się w porządnym mieście. Było to upokorzenie, które w konsekwencji doprowadziło do rozstania z dziewczyną. Nie umiał, nie potrafił stanąć w jej obronie, gdy ją obrażono. Mundur polski, być może najważniejszy atrybut odrodzonego państwa polskiego, stał się dla Hirscha nienawistnym symbolem, przenoszonym również na „dyktatora Piłsudskiego”, chociaż w 1921 roku Marszałek sprawował władzę upoważniony przez Sejm wybrany w wyborach demokratycznych na tyle, na ile było to możliwe w ówczesnych warunkach.

Hirsch nie zastanawiał się nad skomplikowaną sytuacją odrodzonej Polski, nie zdając sobie chyba sprawy z faktu, że Polacy z zaboru pruskiego wcale Piłsudskiego nie hołubili. Chociaż w późniejszym czasie prowadził szereg wnikliwych studiów historycznych dotyczących tradycji żydowskiej, zajmował się dziejami romansu księżniczki Elizy

Radziwiłłówny i następcy tronu Wilhelma Hohenzollerna, to jednak nie wniknął w skomplikowane relacje polsko-żydowskie w swych rodzinnych stronach. Nie zdawał sobie sprawy z różnicy w postawie Żydów wobec sprawy polskiej w zaborze rosyjskim i austriackim, a jego pobratymców zamieszkałych w zaborze pruskim.

W odrodzonej Polsce, wielkopolscy Żydzi, podobnie jak rodowici Niemcy optowali za państwem niemieckim i w zdecydowanej większości przenieśli się do Republiki Weimarskiej, czuli się niemieckimi patriotami. Symbolem takiej postawy był syn ostrowskiego lekarza Otto Landsberg, pochodzący z żydowskiej rodziny, który został Ministrem Sprawiedliwości Republiki Weimarskiej w rządzie Philippa Scheidmanna (pierwszym wyłonionym po demokratycznych wyborach). Jako jedyny przedstawiciel delegacji niemieckiej odmówił złożenia podpisu pod ustaleniami traktatu wersalskiego, uznając je za tak upokarzające, iż honor Niemca nie pozwolił mu na sygnowanie dokumentów traktatowych. Demonstracyjnie podał się do dymisji.

Po wydarzeniach z 1921 roku Hermann Israel Zwi Hirsch wraz z żoną Bertą i dziećmi (Leo, Rafaelem i Rose) opuścili Ostrów i przenieśli się do Berlina. Tam rodzina Hirschów nie prowadziła już sklepu z towarami kolonialnymi. W stolicy Niemiec założyli kosztowną piekarnię. Leo wrócił na studia do Monachium, a pozostałe (młodsze) rodzeństwo pomagało w prowadzeniu interesu. Siostra Rose, która przeżyła 76 lat (zmarła w Izraelu), pozostawiła po sobie wspomnienie z pięknym portretem wspaniałego ojca, człowieka pracowitego, niezwykle wyrozumiałego dla innych ludzi, niezależnie od ich statusu społecznego. Hirschowie zamieszkali w centrum Berlina, w okolicy, która nie cieszyła się dobrą sławą. Było tradycją, że pierwszy kosz bułek wyciąganych rano z pieca otrzymywali miejscowi żebracy. Piekarnia Hirscha stała się dla okolicznych rodzajem poczekalni, przystanku, gdzie po trudach nocnego życia zgodnie egzystowali miejscowy półświatek i policjanci.

Wczesnie rano między 5.00 a 6.00 godziną piekarnia moich rodziców w Berlinie miała już swoich pierwszych gości. Ludzie, którzy musieli spędzić zimną noc na ulicy i byli głodni, przybywali, by się ogrzać. Byli tam policjanci, którzy mieli swoją nocną służbę, prostytutki, które nie znalazły

klientów, sutenerzy, którzy nic nie zarobili. Złodzieje, którzy nie znaleźli niczego, co mogliby ukraść. Wszyscy oni siedzieli przyjaźnie obok siebie, ogrzewali się i dostali świeżą bułkę. Później w trakcie dnia przychodzili, kiedy zarobili już trochę pieniędzy i płacili za bułki. Ojciec opowiadał mi, że nigdy żaden z tych ludzi nie był mu winien nawet jednego feniga, w przeciwieństwie do eleganckich ludzi, którzy swoje pieczywo mieli dostarczane do domu i raz w tygodniu otrzymywali rachunek. Niektórzy z nich wykręcali się od zapłaty. A kiedy się ich upominało, traciło się klientów oraz pieniądze – wspominała Rose Hirsch, która potrafiła opowiadać z równym talentem literackim, co jej brat, chociaż nigdy pisarką nie została. Pozostawiła natomiast niezwykle ciekawe świadectwo berlińskich czasów, kiedy egzystencja rodziny skupiała się wokół funkcjonowania piekarni zapewniającej Hirschom skromne życie. Zapisała pięknymi zgłoskami charakter ojca, człowieka niezwykle prawego i tolerancyjnego. Jego postawa wobec otaczających ludzi była dla małej Rose ciągłą nauką dobrego serca i postawy szacunku, również dla tych (a może nade wszystko dla nich) najbardziej poniżonych i sponiewieranych przez berlińską rzeczywistość czasów wielkiej inflacji. Gdy jeden z żebraków rankiem zgłosił się po raz drugi po bułkę, o czym Rose naskarżyła ojcu, ten powiedział – A ty moje dziecko, czy ty jesz tylko raz dziennie? Innym razem córka wyraziła swoje zdziwienie, gdy podczas spaceru ojciec zdjął kapelusz i pozdrowił szczególnie życzliwie stojącą w bramie „szkaradnie i ordynarnie” wyglądającą prostytutkę.

– Ależ tato, czy ty nie widzisz, kogo pozdrawiasz? – Rose wyraziła swoje zdziwienie, może nawet oburzyła się kurtuazją ojca.

– Skąd wiesz, jak ona trafiła do tego zawodu i co przedtem przeżyła i wycierpiała. Może jest to dla niej radość, że inny człowiek pozdrawia ją w życzliwy sposób.

Nic dziwnego, że Israel Hirsch cieszył się wielkim szacunkiem i poważaniem. Mieszkający w okolicy ludzie z marginesu społecznego okazali się dobrymi sąsiadami, a w godzinie próby chronili rodzinę piekarza przed nazistami.

Dobry charakter Hirscha seniora nie pozwalał na zasobne życie z prowadzenia piekarni, a liczna klientela wcale nie musiała oznaczać wysokich dochodów. Utrzymanie Leo na studiach okazało się nie-

możliwe i początkujący poeta przerwał je w 1924 roku. Od tego czasu mieszkał w Berlinie. Za dnia pomagał ojcu w prowadzeniu piekarni, zaś nocami oddawał się swoim studiom literackim. Pisał wiersze, piosenki, szkice, rozpoczął współpracę z kolejnymi tytułami: „Dreieck”, „Premiere”, „Weltbühne”. Wkrótce dostał się do redakcji felietonu w „Berliner Tageblatt”. Do współpracowników gazety należeli: Otto Flake, Erich Kästner, Alfred Polgar, Frank Thiess, Kurt Tucholsky.

Hirsch dał się poznać jako znakomity znawca wielkiej literatury powszechnej, współczesnego życia teatralnego i najnowszych muz: kina i twórczości radiowej. Widziano w nim najlepszego krytyka filmowego lat dwudziestych, wykazującego się szczególną znajomością filmu rosyjskiego. Zasługą Hirscha dla „Berliner Tageblatt” było odkrycie Franza Kafki.

Rzecz ciekawa, Hirsch prawie „minął” się z autorem *Procesu*. Geniusz z Pragi zamieszkał w Berlinie pod koniec października 1923 roku, stało się to po podjęciu dramatycznej decyzji o „usamodzielnieniu” się i opuszczeniu swoich rodziców (zwłaszcza ojca). Wyjazd Kafki do stolicy Niemiec był konsekwencją poznania Dory Diamant podczas pobytu nad jeziorem Müritz w Meklemburgii. Zrzędzeniem losu, doktor Kafka, który w tym czasie uczył się hebrajskiego, trafił w uzdrowisku na znakomitą hebraistkę. Powodów do zażyłości znalazło się więc kilka: Dora była aktorką, a Kafka kochał teatr. Oboje mieli podobne emocje, poważnie myśleli o wyjeździe do Palestyny. Ustalili, że na początku ich wspólnym przystankiem będzie Berlin. „Chemia” zadziałała do tego stopnia, że ten czterdziestoletni, nieśmiały mężczyzna, który dwukrotnie zerwał zaręczyny, zdecydował się wreszcie na wspólne życie z kobietą. Przez pierwsze tygodnie mieszkali oddzielnie, ale wkrótce Dora wprowadziła się do wspólnie wynajmowanego lokalu w dzielnicy Steglitz-Zehlendorf. Były to ostatnie miesiące życia pisarza, wreszcie spędzone z kobietą pod jednym dachem. Pod koniec roku stan zdrowia Kafki gwałtownie się pogorszył. W styczniu 1924 roku Dora i Franz zmuszeni byli zmienić dotychczasowe lokum. Wprowadzili się do mieszkania wdowy po zmarłym poecie Carlu Busse. Mieszkali tutaj zaledwie dwa miesiące, w kwietniu podjęta została daremna próba ratowania pisarza. Przewieziono go do Austrii, kolejne przystanki jego ostatniej wędrówki wiodły przez sanatorium Wienerwald w Ortmann,

klinikę uniwersytecką w Wiedniu, sanatorium dr. Hoffmanna w Kierling pod Klosterneuburgiem, gdzie zmarł 3 czerwca 1924.

Gdy Franz Kafka opuszczał Berlin, Leo Hirsch – późniejszy popularyzator jego twórczości – większość czasu spędzał jeszcze w Monachium. Prawdopodobnie ich berlińskie szlaki może nigdy się nie skrzyżowały, nie pozwolił na to rytm życiowego trudu, chociaż rodzina Hirschów mieszkała w Berlinie od lata 1921 roku. Możliwe jednak, że Leo odwiedzał swoich bliskich i jakiś czas mógł być w Berlinie między październikiem 1923 roku a marcem 1924 roku. Rodzina Hirschów mieszkała w dzielnicy Prenzlauer Berg przy ulicy Schönhauser 15, poszczególne adresy Dory i Franza znajdowały się dzielnicy Steglitz-Zehlendorf. Chyba nie mamy podstaw, aby przypuszczać, że zupełnie przypadkiem, któregoś jesiennego dnia po pracy w piekarni Leo z niewiadomych nam powodów „zaplątał” się w okolice zamieszkałe przez Franza Kafkę. Może wtedy zwróciłby uwagę na charakterystycznego mężczyznę o delikatnej, łagodnej twarzy, wysokiego i bardzo wychudzonego, który z trudem niesie siatkę z ziemniakami i butelkę mleka. Może mijał go stojącego w kolejce po chleb, ale nie zwrócił na niego uwagi? Może w okolicy Rathausplatz albo Ogrodu Botanicznego?

Nawet jeżeli nigdy nie zobaczyli się – co jest najbardziej prawdopodobne – jest kilka koincydencji, które zbliżają tych dwóch pisarzy nie tylko podobieństwem żydowskiego losu i języka, w jakim tworzyli. Obaj należeli do zasymilowanych Żydów niemieckiego obszaru językowego. Łączyło ich poczucie wyobcowania.

Hirsch nie czuł się Niemcem, bo uważał, że pochodzi z terenów Polski; żydowska wspólnota w Monachium go nie rozumiała, dla nich był z bolszewizowanym Żydem ze Wschodu. Przez Polaków został upokorzony, więc Polakiem być nie chciał, przekonany o niechęci Polaków do Żydów, zaczynał więc skłaniać się ku syjonizmowi. Uznał, że jedynie budowa własnego państwa w Palestynie zapewni Żydom poczucie spokoju i bezpieczeństwa.

Sytuacja Franza Kafki była jeszcze bardziej skomplikowana. Czuł się wygnany ze swojej społeczności, pogardzany i poniżany przez ojca. Gdy ukazała się w 1919 roku *Kolonia karna* i Franz wręczył ojcu egzem-

plarz swojej książki, ten wyraził jedynie swoją irytację, że syn przerywa mu wieczorną partyjkę kart. Gdy poinformował go o zaręczynach z Julie Wohryzek (która była „tylko” córką woźnego synagogi), zbeształ go i poradził, żeby zamiast zadawać się z pierwszą lepszą poszedł do jednego z praskich burdeli. Mówił to do syna, który skończył 36 lat! Kafka był Żydem wychowanym w kulturze niemieckiej, mieszkającym w najważniejszym centrum słowiańszczyzny (Kraków i Lwów były miastami mniejszymi od Pragi) cesarstwa austro-węgierskiego. Obcy dla wszystkich, dla Czechów, Niemców i Żydów. To zbliżało go do syjonizmu. Berlin, w którym podjął ostateczną próbę uniezależnienia się, miał być tylko przystankiem wypadowym do Palestyny. Hirsch również pragnął wyjechać do Palestyny, zaś jego studia nad żydowską tradycją miały bardzo zaawansowany charakter. Pod tym względem bił Kafkę zasadniczo, bo ten mając prawie trzydzieści lat, nie miał podstawowej wiedzy na temat religii żydowskiej, nie znał historii Ściany Płaczu w Jerozolimie i nie zdawał sobie sprawy, jakie ma ona znaczenie dla Żydów. Hirsch żył w Berlinie; już po dojściu Hitlera do władzy chciał wyjechać do Palestyny, znajdował się na liście oczekujących na kwotowo regulowaną liczbę oczekujących na wyjazd. Nie udało się...

Obaj byli nieśmiałyimi intelektualistami, którym trudno było zrealizować swoje marzenia o bliskiej, oddanej kobiecie. Obaj byli w stosunku do kobiet bardzo nieśmiali, trudno było im wykazać się inicjatywą. To nie oni wybrali najważniejsze kobiety swego życia, to one wybrały ich. Zdecydowały o związku i miały też decydujący wpływ na kształt domu, jaki tworzył ten związek. Dora miała znacznie mniej czasu, Franz czuł się coraz gorzej. Żona Leo prowadziła dom cyganerii artystycznej, chociaż jej mąż był raczej typem powściągliwego pracusia, naukowca. Franz był podobny, chociaż w jego twórczości było mniej studiów, a więcej wyobraźni i niezwykłej intuicji. Obaj związali się z kobietami o zbliżonym temperamencie, nieprzypadkowo i jedna, i druga były aktorkami. Obie też pochodziły z Polski, chociaż dokładnego miejsca urodzenia żony Lea nie ustalono.

Decyzję o wspólnym życiu z kobietą Kafka podjął dopiero w wieku czterdziestu lat, gdy poznał Dorę i to ona wyzwoliła w nim posta-

nowienie opuszczenia domu. Z początku o wspólnym zamieszkananiu z partnerką nie miał odwagi napisać wprost nawet do swojego największego przyjaciela Maxa Broda.

Hirsch swoją pierwszą miłość opisał w *Lampionie*. Jego uczucie przerwane zostało przez tchórzostwo i wstyd. Ostrowski pisarz jednak znacznie wcześniej zawarł trwały związek (swoją żonę poślubił w latach dwudziestych). Dokładna data ślubu nie jest znana, ale wydany w 1930 roku jego jedyny tomik liryków *Dackellieder (Pieśni o jamniku)* jest dedykowany żonie Edith Ester Hirsch; była od pisarza starsza o lat... dwadzieścia.

Kobiety ich życia były na tyle silnymi osobowościami, że zdawały się szczególnie predystynowane do opieki nad nieśmiałymi intelektualistami.

Obaj mieli gruźlicę, która zabrała im życie mniej więcej w tym samym czasie. Kafka zmarł na miesiąc przed swoimi 41. urodzinami, Hirsch zmarł na 12 dni przed swoimi 40. urodzinami. Hirsch żyłby zapewne dłużej, ale rozwój jego choroby przyspieszyły straszliwe warunki czasów holocaustu.

Hirsch był niezwykle zdolnym i wszechstronnym publicystą, jego przemyślenia i obserwacje nie straciły na aktualności. Łączył zjawiska zachodzące w życiu społecznym, polityce i kulturze, stawiał diagnozy uderzające przenikliwością oceny. Bez kompleksów wchodził w dyskurs z wielkimi autorytetami i sławami: z Martinem Buberem i Gottfriedem Bennem (ironicznie zareagował na opowiadzenie się Benna za „nowymi Niemcami”). Pisał i dowcipnie, i z goryczą o kwitującym wszędzie obłędzie współczesnych czasów. Rozczarowany do bezkrytycznego amerykańizmu, świadomy bankructwa marksizmu (wiedział to, chociaż złote czasy dla tego ustroju miały dopiero nastąpić), filozofii, religii, wszechogarniającego zabobonu. Jakby na uboczu zmagął się z polską częścią swojej tożsamości. Najważniejszym tego przejawem stała się książka *Lampion*, która prawdopodobnie jest pierwszą powieścią, której akcję umiejscowiono w Ostrowie. Portret miasta nie wypada dobrze, wydaje się, że osobiste i zaobserwowane przeżycia (incydent z dziewczyną, tumult 2 lipca) prowadzą do przejawskawień również w innych, bardziej neutralnych obszarach. Pisarz bezceremo-

niałnie obszedł się z miejscowym gimnazjum (stanowiącym lokalną dumę, z nostalgią wspomnianym przez absolwentów z trzech narodów). W opinii Hirscha było: *brzydkie, brudne, bez własnego oblicza*. Można odnieść nawet wrażenie, że autor dokonuje swoistej zemsty na rodzinnym mieście za sposób, w jaki musiał się z nim rozstać. A jednak wracał do swoich stron rodzinnych. W rok po opublikowaniu *Lampiona* ukazała się jego nowa książka pt. *Elisa Radziwiłł. Die Jugendliebe Kaiser Wilhelms I*. Jest to studium historyczno-psychologiczne, oparte na źródłowych przekazach poświęconych niespełnionej miłości polskiej księżniczki Elizy Radziwiłłówny do drugiego syna króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III. Nadzieje Elizy i jej rodziców trwały do roku 1827. Do tego czasu romansem ekscytowała się cała arystokratyczna Europa. Z początku zdawało się, że wybranek Elizy będzie stały w uczuciu, a przynajmniej część dworu jest przychylna temu związkowi. W końcu rodzice Elizy też łączyli dom Radziwiłłów z Hohenzollernami. Jednak intrygi dworu pruskiego i rosyjskiego doprowadziły do zniweczenia planów małżeńskich Elizy i Wilhelma. Podnoszono, że małżeństwo nie może dojść do skutku z uwagi na nierówność rodu Radziwiłłów z suwerennymi książętami Rzeszy. Radziwiłłowie wynajęli prawnika Karla Friedricha Eichhorna, którego zadaniem było opracowanie historii rodu, świadczącej o ich równości wobec niemieckich książąt. Na rzecz takiej interpretacji świadczyły też postacie Barbary Radziwiłłówny oraz księżnej mazowieckiej Anny. Łącznie powstało ponad 70 ekspertyz!

Eliza była pierwszą miłością Wilhelma Hohenzollerna, późniejszego cesarza niemieckiego Wilhelma I. Proponowane w pewnych projektach małżeństwo morganatyczne również nie wchodziło w rachubę z uwagi na to, że Wilhelm wobec bezpotomności swojego brata Fryderyka był drugi w kolejce do tronu. Najczęściej opinia kręgów zbliżonych do pruskiego tronu była negatywna. Przeważała opinia większości, dla której nie do zaakceptowania była myśl, że Polka może zasiąść na tronie pruskim. Inna sprawa, że dzieci księcia Antoniego Radziwiłła słabo mówiły po polsku i zwłaszcza synowie byli patriotami pruskimi. Brat Elizy Wilhelm walczył przeciwko Napoleonowi, m.in. brał udział w bitwie pod Lipskiem, przy zdobyciu miasta Soisson walczył przeciwko korpusowi polskiemu. Dowody lojalności ojca Elizy,

księcia Antoniego i jego synów nie miały znaczenia. Z okazywanej przychylności króla i części dworu nic nie zostało. Radziwiłłowie zostali upokorzeni i odrzuceni, sam książę Wilhelm nie zamierzał sprzeciwić się woli ojca, ożenił się w końcu zgodnie z oczekiwaniami, jakie stawiano wobec następcy tronu.

Czy Leo Hirsch pisząc wnikliwe studium niedoszłego mariażu polsko-pruskiego, nie myślał czasem o własnym odrzuceniu? Czy nie potraktował tej książki jako własnego remedium na upokorzenie doznane przed laty w rodzinnym mieście. *Lampion* był napisany w emocji, w poczuciu krzywdy i pragnieniu wymierzenia własnej sprawiedliwości. Później przyszło kilka lat na refleksję i okazało się, że nic nie jest proste, a odrzuceniu mogą podlegać także wielcy obywatele świata, których pozycja społeczna i lojalność wcale nie były gwarantem akceptacji.

Być może poprzez książkę o niespełnionej miłości Elizy i Radziwiłła, Hirsch pogodził się z własnym odrzuceniem albo przynajmniej lepiej zrozumiał swoją historię?